Nr. 12. Lwów, dnia 1. Grudnia 1878. Rok I.

Inseraty mające styczność z łowiectwem, przyjmują się za opłatą 10 ct. od wiersza.

Rękopismów nie zwraca Redakcya bez poprzedniego zastrzeżenia autora.

ŁOWIEC

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA.

PRZEDPŁATA
półroczna . złr. 2·50
roczna . . „ 5·—

Członkowie Towarzystwa odbierają bezpłatnie.

Sprawy Towarzystwa Łowieckiego.

Na posiedzeniu Wydziału gal. Tow. łow. z d. 7. Paźdz. 1878 pod przewodnictwem JW. Oswalda Bartmańskiego, wiceprezesa Tow., na którem obecni byli Pp.: hr. Józef Drohojewski, Dr. Adam Henzel, Dr. Ferd. Kratter, Hipolit Łączyński, Dr. Emanuel Roiński, Edward Weismann i Wład. Zontak, — zajmowano się głównie przygotowaniem sprawozdania z czynności Wydziału dla walnego zgromadzenia członków Tow. łow. Odbyło się ono d. 13. Października 1878 pod przewodnictwem wiceprezesa Tow. JW. Oswalda Bartmańskiego. Uchwalono:

1. Dalsze wydawnictwo „Łowca“ jako organu gal. Tow. łow.
2. Wniesienie proźby do c. k. Namiestnictwa, iżby poleciło Starostom oględne wydawanie „*Waffenpasów*“, szczególnie chłopom, którzy z małymi wyjątkami nie mają uprawnienia do polowania.
3. Przesłanie do c. k. Starostw spisu zwierząt czworonożnych i ptaków, które Ustawa ochraniać nakazuje.
4. Umieszczenie w „Łowcu“ rysunków pożytecznych i szkodliwych ptaków — w celu tępienia ostatnich a ochrony pierwszych. Niewiadomość sprawia, iż tępione u nas bywają istotnie pożyteczne ptaki, jak: myszołów zwyczajny *(buteo vulgaris)*, myszołów włochaty *(archibuteo lagopus)* i inne, które raczej usilnie ochraniać i rozmnażać należy.

W reszcie przyjęło walne zgromadzenie do wiadomości:

Sprawozdanie z czynności Wydziału Towarzystwa łow. za czas od 15. Września 1877 do 15. Października 1878.

Wydział Towarzystwa starał się przedewszystkiem rozszerzyć działalność Towarzystwa przez pozyskanie większej liczby członków, a to nie tylko dla zebrania materyalnych środków na cele Towarzystwa, ale jeszcze bardziej dla wzbudzenia poczucia poszanowania dla zasad łowieckich u ogółu i dla stworzenia organów do czuwania nad ścisłem przestrzeganiem tych zasad Starania w tej mierze głównie za pośrednictwem Pisma naszego podjęte, odniosły też pożądany skutek, gdyż Towarzystwo liczy już obecnie 300 członków, a przestrzeganie ustaw łowieckich staje się coraz powszechniejszem.

Aby zamiłowanie do łowiectwa rozbudzić, postarał się Wydział, iż przyszło do skutku wydawnictwo fachowego czasopisma „Łowiec“ we Lwowie. Każdy też przyzna, iż ów organ naszego Towarzystwa obok nader przystępnej ceny, zupełnie odpowiada swemu celowi.

Dla przeprowadzenia uchwały co do udzielania nagród za wytępianie wilków pozyskał Wydział w kraju delegatów udawał się także w tej mierze do Rad powiatowych. W tym okresie wypłacono też nagrody w łącznej kwocie 80 złr. w. a. za wytępienie 16 młodych wilków.

Również miał Wydział na oku zadanie wytknięte w statutach względem podawania karygodnych czynów przeciw ustawom łowieckim do wiadomości władz kompetentnych celem ukarania winnych, lecz doniesienia w tej mierze były dość rzadkie.

Uchwalona przez Wydział ława targowa we Lwowie ułatwiała dostawcom zwierzyny rozsprzedaż jej z korzyścią tak dla dostawców jako też dla publiczności.

Aby zapobiedz wytępianiu zwierzyny przez polowania w niewłaściwym czasie i ubijaniu zwierzyny ustawą chronionej, przeznaczył Wydział nagrody po 50 złr. w. a. strażnikom miejskim za troskliwe czuwanie nad ustawą łowiecką. Zarządzenie to okazało się bardzo skuteczne, gdyż rzadko już pokazuje się w mieście na targu zwierzyna zakazana lub w nie właściwym czasie ubita. Zaznaczyć należy, że stan zwierzyny podniósł się w kraju znacznie w latach ostatnich.

Ponieważ wyznaczony statutem termin dla dorocznego walnego zgromadzenia Towarzystwa w Lutym lub Marcu z tego powodu okazał się niewłaściwym, iż w tym czasie nie ma żadnego większego zebrania w mieście, a nie łudzimy się nadzieją, żeby członkowie Towarzystwa na to zgromadzenie umyślnie się zjeżdżali, sądziliśmy, iż należałoby zmienić ten ustęp statutu, i wydziałowi pozostawić oznaczenie dogodnego czasu.

Przy zawiadywaniu funduszami Towarzystwa postępował Wydział z wszelką możliwą oszczędnością, i stan kasy jest pomyślny.

W roka ubiegłym wpłynęło do kasy . .	1863 złr.	— ct.
Z tego wydano	1363 „	84 „
Pozostaje w tej chwili nadwyżka kasowa .	499 złr.	16 ct.
Doliczywszy do tego zaoszczędzenia z r. 1876	349 „	90 „
i z r. 1877	711 „	96 „
Mamy w kasie . .	1561 złr.	02 ct.

Wydział stawia zatem następujące wnioski:

I. Walne zgromadzenie raczy przyjąć powyższe sprawozdanie do wiadomości.

II. Walne zgromadzenie raczy uchwalić dalsze wydawnictwo czasopisma „Łowiec“ i Wydziałowi pozostawić oznaczenie kwoty na ten cel niezbędnie potrzebnej.

III. Walne zgromadzenie raczy uchwalić zmianę §. 8. statutów przez opuszczenie słów: „w Lutym lub Marcu“.

Wpisali się do grona Towarzystwa łowieckiego:

Berwid ks. kanonik.
Christiani Henryk.
Jędrzejowicz Stanisław.
Kęplicz Marjan.
Oborski Antoni.
Ostaszewski Teofil.
Rapacki Władysław.
Sokołowski Antoni.
Starzeński Juljusz hr.
Trzecieski Zbigniew.

ZWIERZĘTA ŁOWNE.

DZIK.

Świnie na całej kuli ziemskiej, gdziekolwiek się znajdują, czy to w oswojonym czy dzikim stanie, są do siebie wielce podobne. Usiłowano podzielić je na trzy familie, wszelako cechy charakterystyczne owych podziałów były tak mało znaczące, iż słusznie cały ów ród do jednej rodziny zaliczono. Nie będziemy tu szeroko rozwodzić się nad licznemi odmianami owych zwierząt, o których zresztą w ciągu tej rozprawy przyjdzie nam nieraz wspomnieć; wkroczymy od razu *in medias res*, do właściwego celu tej pracy, do opisu dzika.

Dzika świnia *(sus scrofa, sus aper s. fasciatus)* odznacza się siłą, zuchwałą odwagą, a nadewszystko niezmiernem przywiązaniem do swego rodu. Dochodzi ona wraz z ogonem do dwóch metrów długości, waży zaś do 250 kilogr., co zawisło od miejscowości, pory roku, wieku, pożywienia. Dziki w bagnach przebywające są zwykle większe, jak w suchych lasach mieszkające. Dzik różni się od dzikiej świni o tyle, że korpus jego jest wynioślejszy, więcej skupiony, nogi silniejsze, głowa dłuższa i wysmuklejsza, uszy bardziej podniesione, dłuższe i więcej ścięte, w czasie buchtowania tylko spuszczone, kły ostrzejsze i potężniejsze, które i u wieprza możeby urosły, gdyby mu dłużej żyć dozwolono. Nadto ma dzik jednostajniejsze zabarwienie szerści, skłania się ku barwie ciemnej, i z tego powodu dziki zwane są w języku łowieckim c z a r n ą z w i e r z y n ą. Znajdują się wszakże odmiany, szare, brunatne, pstre, które wskazują pokrewieństwo dzika z świnią domową, mięszanie się ras lub zdziczenie. Zresztą ma dzik 44 zębów, jak świnia domowa, odnóża czteropalczaste, ogon u końca wiechowaty, głowa u czoła szeroka, zwęża się coraz bardziej ku ryjowi, zakończonemu tarczą, w której dwa otwory stanowią nozdrza, oczy małe, uszy, wewnątrz mocno włosem obrosłe. Skóra dzika pokryta jest twardą, długą, ostro zakończoną, u szczytu często rozszczepaną szczecią, pod którą w miarę pory roku porasta dłuższy lub krótszy puch. Szczeć jest barwy popielato-brunatnej, zmięszanej z czarną, u dołu karku i pod brzuchem chyli się ona ku przodowi, zresztą wszędzie ku tyłowi, na grzbiecie zaś sterczy prosto stojąca szczeć nakształt grzebienia lub grzywy. Są dziki zwykle czarne lub ciemnobrunatne, sama powierzchnia zaś nieco żółtawa, przez co ogólna barwa staje się jaśniejszą. Uszy, racice, i ogon brunatno-czarne, na przedzie głowy przebija się włos białawy. Popielate, biało nakrapiane, na pół białe lub czarne dziki są potomkami zdziczałych świń swojskich. Młode mają na tle czerwonawo-siwem żółtawe pręgi w równej prawie linii idące, które wszakże już w pierwszych miesiącach ich życia nikną. Kły wyrastają dzikowi w drugim roku, ogon trzyma on zwykle w górę wzniesiony, w kółko zwinięty, a spuszcza go tylko w czasie żerowania. Wzrost i waga różne, zależne od wieku, pokarmu i pory roku. Często dzik zabity w jesieni, gdy ma obfity pokarm, waży do 500 funtów. Maciora zawsze mniejsza.

Myśliwy nazywa samca d z i k i e m, z przydatkiem b ł o c i a r z, s m o l a k; samicę l o c h ą, m a c i o r ą, gdy jałowa s a m u r ą; młode s y s a k a m i, w a r c h l a k a m i, od roku p a c i u k a m i; od dwóch do czterech lat samca w y c i n k i e m (ponieważ odpędzając od trzody obcina pojedynka i odyńca). W piątym roku staje się samiec p o j e d y n k i e m, samica m a c i o r ą, w szóstym o d y ń c e m, i takim pozostaje do końca życia. Ryj zowie się g w i z d e m, a kończy się t a b a k i e r ą. nasadą chrząstkowatą, z boku i z wierzchu w górę wygiętą, poruszalną za pomocą muszkułów. W tej części posiada wielką siłę, którą ryje ziemię, nawet zmarzniętą, szukając pożywienia, kamienie wydobywa. Miejsce pochodu jego jest d r o g ą. Ryjąc ziemię b u c h t u j e. Kły jego są s z a b l e, któremi o b c i n a (kaleczy). Nogi jego zowią się r a c i c e, odnóża r a p c i e. Skóra u niego jest s u k n i ą, szczecina p i ó r a m i. krew p o s o k ą. Węch zowie się w i a t r e m, a gdy się karmi, ż e r u j e. Przerażony d m u c h a lub f u k a, wtedy zatrzymuje się, głowę podnosi i mocno ogon zakręca. Bieżąc prosto, idzie na s z t y c h, bokiem na p o ł e ć, gdy biegnie, s a d z i, idąc po strzale, idzie n a d y m, a trzoda w rozproszeniu r o z b r y z g a s i ę lub p r y s k a. Serce u niego zowie się k o m o r ą. Zaspokajając popęd płciowy l o c h a j ą s i ę, a wtedy odyńca, który samicę o p r a w i a nazywają myśliwi g a m r a t e m, który się h u k a. Maciora wydając na świat młode p r o s i s i ę, więc brzemienna jest p r o ś n ą. Miejsce o p r o s z e n i a s i ę jest l e g o w i s k i e m. Miejscowość, w którem chętnie dziki gromadnie przebywają, zowie się k o c z o w i s k i e m, a samo miejsce wypoczynku b a r ł o g i e m. Zdejmowanie skóry z dzika jest o b i e l e n i e m.

Dziki żyją we wszystkich częściach świata. w każdym klimacie, gdzie tylko chowa się świnia domowa. W Ameryce ich nie było, wprowadzili je Europejczycy, rozmnażając z domowych świń. Już Grecy i Rzymianie znali dzika, i częste o nim czynią wzmianki. Dziś w niektórych krajach, jak w Anglii zupełnie wytępiony. W Niemczech nie bardzo jest pospolity, i rozradza się swobodnie chyba w zwierzyńcu. W większej liczbie żyje we Francyi, Belgii, w Polsce, Galicyi, Węgrzech, w księstwach naddunajskich, w południowej Rossyi, Turcyi, w Azyi, szczególnie na Kaukazie, a w Małej Azyi, Smyrnie i Palestynie żyje pokrewny *sus libicus.* Znajduje się także na północy w Afryce. Powinowate mu są w Indiach *sus cristatus*, w Andamanach *sus andamanensis*, w Borneo *sus barbatus*, w Jawie i okolicznych miejscowościach *sus vittatus*, *sus verrucosus*, *sus celebensis*, *sus timorensis*, *sus leucomystax*, w północno-zachodniej Afryce *sus sennarensis.* W Azyi i północnej Afryce są dziki w pierwotnym stanie dzikości.

Dawniej były lasy rozleglejsze, więcej też w nich było zwierzyny. Jeszcze w r. 1782 zabito na jednem polowaniu u księcia Karola Würtembergskiego 2000 dzikich świń, a w przeciągu lat jedenastu (1611—1680) zabili sami elektorowie sascy przeszło 50.000 sztuk dzikow, ale też straszne wyrządzały one szkody rolnikom. Nie mniej ich było w początku naszego stulecia. Skargi na robione szkody były powszechne, a pewien pastor zabawnie rozpoczyna swoje żale, złożone u tronu króla Würtembergskiego: „W. król. Mości najjaśniejsze świnie zżarły moje najpoddańsze kartofle". Nie mniejszą też czyniły i czynią szkodę dziki w naszym kraju, a rolnik, zwłaszcza ubogi włościanin, napróżno stawiając strachopudy na nie, napróżno sam bezsenne noce trawiąc na płoszeniu ich, do Władz z żalem swym się odnosi, iżby łany jego. kłosem falujące wzięły w obronę. Jakoż Ustawa zezwala na zasadzce śmiercią karać owych szkodników, przydybanych na gorącym uczynku.

Mokradła i bagniska są ulubionem miejscem pobytu dzików, bądź w lasach, bądź w trawistych zaroślach. W Europie i Azyi szuka dzik gąszczów lesistych, w Afryce przebywają w otwartych bagnach, rozległych łąkach i polach. W Egipcie kryją się dziki w trzcinach cukrowych, i stale tam przemieszkują, obgryzając szypułki cukrowe, tarzają się w wodach, sztucznie do tych pól sprowadzonych, i z trudnością dają się z owych miejsc wypłoszyć. W Azyi chętnie wychodzą z lasów w gęste i rozrosłe stepowe trawiska, szukając tam wody i moczarów.

Dziki chodzą zwykle trzodą, złożoną z 20 do 30 sztuk t. j. z kilku macior z warchlakami, do których pojedynki i odyńce tylko w czasie lochania się przyłączają. W legowisku ryją sobie wygodne barłogi, często wysłane mchem, trawą lub liściem, i leżą w nich swobodnie, zwrócone głowami ku środkowi. Wkopują się też chętnie w sterty słomy lub trzciny, chroniąc się od zimna. Pojedyńczy dzik wraca zwykle do swego barlogu, trzoda tylko w zimie, w lecie zaś często zmienia legowisko, przez co ogromne wyrządza szkody. Aż do czasu lochania się chodzą trzodami, a tylko pojedynki i odyńce odłączają się i błąkają samotnie. W dzień leży trzoda spokojnie w barłogach, dopiero wieczorem wyrusza zwykłemi drogami na żer lub gromadzi się w zwierzyńcach na żerowisku. Naprzód włóczy się po lesie i łąkach leśnych ryjąc ziemię i tarzając się w niej lub w kałużach, dopiero gdy już zupełna cisza zapadnie, wychodzi w łany zbożowe, a wnęciwszy się w nie nie łatwo da się wypłoszyć, zwłaszcza gdy zboże już w ziarnie. Szkodę robi w nich nie tyle samem żerowaniem, ile raczej buchtowaniem i tratowaniem.

W lesie i na łąkach żywi się dzik owadami, robactwem, grzybami, ślimakami, wężami, jaszczurkami, żabami, myszami, żołędzią, bukwą, orzechami, kasztanami, kartoflami, wszelkimi owocami. Zresztą prócz jęczmienia żre wszystko roślinne i zwierzęce, padlinę i trupy ludzkie, a z padłej zwierzyny nawet swego rodu, i staje się istnie drapieżnym wyjadając jaja z gniazd, młode zajączki, sarny, postrzeloną zwierzynę — słowem sybaryta ów żre wszystko. Myśliwi twierdzą, iż dzik rzuca się na młode koźlę, na zranionego jelenia, daniela i sarnę, a cała trzoda pędzi za świeżą farbą, dosięga łupu, i swarliwie rozrywa go w kęsy.

Nie można zaprzeczyć, iż dzik jest pod pewnym względem wielce pożytecznem zwierzęciem, i dla tego w pewnej ograniczonej liczbie nie tylko hodowany ale nawet wprowadzony być powinien w razie, jeżeli las zbyt owadami trapiony oczyszczony z nich być ma.

W Azyi tryb życia dzika i jego zabiegi są nieco odmienne od europejskich. W niektórych okolicach z powodu obfitego pokarmu, dosięgają nadzwyczajnej wielkości. W bezludnej ziemi srogi tygrys tylko jest dla nich niebezpiecznym wrogiem, a nie płoszone i nie napastowane włóczą się nie tylko w nocy, ale nawet w jasny dzień po bagnach i mokradłach, gdzie swobodnie używają rozkosznej kąpieli, dopóki dokuczające owady nie zmuszą ich szukać schronienia w lasach. Gdy żołędź i orzechy linbowe dojrzewają, włócząc się szukają najobfitszego z nich żeru, i w takim razie ryją sobie legowisko, z którego nie łatwo dają się wypłoszyć.

Ruchy dzika są ciężkie, jednak szybkie i gwałtowne. Bieg również chyży i zwykle w prostym kierunku, zwłaszcza u odyńca. Z dziwną siłą przebija się dzik przez najgrubszą gęstwinę. Łeb ostro zacięty i korpus wysmukły ułatwia mu taki pochód. W owych gąszczach pędzi spłoszona trzoda z równą szybkością, jak po otwartej płaszczyźnie. Nie sprawiają jej też trudności w tym względzie grząskie bagna lub głębokie wody, dziki pływają doskonale i wytrwale, w potrzebie przebywają wpław nawet na morzu znaczne przestrzenie. Grube połcie słoniny utrzymują dzika z łatwością na powierzchni wody tak, iż słabe poruszenie racic wystarcza do swobodnego pływania. W górach drapie się dzik zręcznie nawet po stromych spłazinach. i dosięga czasem nawet wysokich szczytów.

Dziki są przezorne i rozważne, czego uderzający przykład daje hr. Kaz. Wodzicki w ciekawej rozprawie o moralnej organizacyi u zwierząt, umieszczonej w nr. 6 „Łowca". Wiele takich przykładów moglibyśmy przytoczyć, gdyby rozmiary pisma naszego nie nakazywały nam zwięzłości w opowiadaniu. Polegając na swojej sile i rycerskiej iście odwadze, nie bardzo są lękliwe. Słuch i powonienie (wiatr) ich są bardzo ostre, te przymioty chronią ich od zagrażającego niebezpieczeństwa, i dozwalają wykryć nawet dosyć głęboko w ziemi znajdujące się owady, korzonki, trufle itd. Ale wzrok bardzo słaby. Gdy myśliwy stoi pod wiatrem i zachowuje się zupełnie spokojnie, to może być pewnym, iż dzik wyjdzie na niego nawet tak blisko, że go nogą potrąci, a z wszelką ostrożnością podchodząc, można się do dzika tak zbliżyć, jak do żadnej innej zwierzyny. Podniebienie u dzika jest delikatne, toż gdy żer ma do wyboru, pewnie najsmakowitszego użyje.

Najcelniejszym przymiotem dzika jest jego zuchwała odwaga, zwano go rycerskiem zwierzęciem, i często przybierano go jako godło nieustraszonego męstwa, a rycerze klęli się na głowę odyńca, iż dokonają zuchwałego czynu. Słowianie przy ujściu Odry wierzyli, że gdy kraj miał być nawidzony ciężką wojną, natenczas z wody wyskakiwał ogromny dzik z wielkimi, białymi kłami, włóczył się po kraju i napaścią przerażał. Rycerską też sprawą były łowy na niego, a kronikarz Gallus opowiada, iż wojowniczy Bolesław Krzywousty bez psów, z oszczepem tylko w dzielnej dłoni potykał się z dzikiem.

Lubo nie należy on do rzędu najrozumniejszych zwierząt, wszelako władze jego umysłowe nie są tak tępe, jak niektórzy utrzymują. Gdy nie jest pobudzony do zaciekłej srogości, która go czyni zuchwałym i nierozważnym, jest on nader przezornym, niekiedy nawet dziwnie podstępnym Pozornie ciężkiego, spokojnego i dobrodusznego usposobienia, jest niesłychanie wrażliwym i drażliwym. Nienapastowany nigdy człowieka nie napada, i tylko psu jest bezwzględnie wrogiem. Ale bezkarnie drażnić i trapić dzików, zwłaszcza odyńca nie można, wtedy wpadają w szał wściekły, i zapamiętale rzucają się na człowieka Raniony dzik wpada na myśliwego i zadaje kłami straszliwe rany, ale tylko w przebiegu, nie zatrzymując się dłużej, ani też wracając do swojej ofiary. Przytomny myśliwy ocali się niezawodnie, gdy na bok uskoczy, kryjąc się

po za drzewo, wskoczy na pien lub na gałęzi uwiśnie; wówczas w szalonym pędzie przemknie około niego rozjuszony potwór. Gdy nie ma czasu szukać takiego schronienia, najlepiej rzucić się na ziemię, odyniec bowiem tnie górą, nie dołem. Maciora nie tyle jest straszną, nie rani tak dotkliwie, naciera wszakże z równą wściekłością na człowieka, tratuje go racicami, kąsa i wyrywa zębami całe szmaty mięsa. W obec niej rzucenie się na ziemię nie jest ochronnym środkiem, a w ostatecznej potrzebie chyba kordelas i zręczna ręka ocalić mogą. Czasem nawet większe warchlaki napastują człowieka, lubo dokuczyć mu nie mogą.

W niebezpieczeństwie niosą sobie wzajemnie pomoc, a szczególnie stare bronią z nieustraszoną śmiałością powierzoną im trzodę, maciory wiodące swoje młode są niesłychanie groźne i prześladują zaciekle napastnika.

Straszną jest broń dzika, a zwłaszcza samca. Już w drugim roku wyrastają mu potężne szable, w trzecim roku przydłuża się dolny kieł, zakrzywia ku wierzchniej szczęce, górny zaś podnosi się i więcej jest prosty, ledwie w połowie tak długi, jak dolny, dosięgający u odyńców 9 cali długości. Kły są białe i błyszczące, ostro zakończone, a ponieważ dzik ciągle szczękami rusza, przeto z wiekiem, trąc się nieustannie o siebie jeszcze bardziej się zaostrzają, wyrastają i wyginają. Kły są główną bronią wycinka, pojedynka i odyńca. Wpadłszy na człowieka zatapiają swoje kły w ciało, a miotając na wszystkie strony głową, rozszarpują i wyrywają mięso aż do kości. Psy szczególnie w ten sposób bywają kaleczone i szarpane. Stare odyńce podskakują do roślejszych zwierząt, ranią je kłami, a nawet koniowi rozprują brzuch i pierś. Najstraszniejsze są sześcio lub siedmioletnie odyńce, u starszych wyginają się kły nadto ku środkowi, mniej zatem są niebezpieczne. Maciora ma kły krótsze, tępsze, mało za szczękę wychodzące. Stare dziki siwieją na karku i pysku. Głos wydają podobny do świni domowej, w spokojnym pochodzie daje się słyszeć zwykłe rechtanie, w bolu wydają głos podobny do jęku.

Z końcem Listopada poczyna się l o c h a n i e, czyli zaspokajanie popędu płciowego, trwające cztery do sześciu tygodni. Lochanie odbywa się raz w roku, maciory lochające się drugi raz w końcu letniej pory pochodzą zwykle z świń swojskich, lub mają zbyt obfity żer. Powtórne lochanie jest nader rzadkie, a w takim razie mróz tępi zwykle zbyt delikatne jeszcze warchlaki. W tym czasie wydają maciory z siebie silną woń, którą myśliwy zdala poczuje. Gdy nadchodzi pora lochania, włóczą się pojedynki i odyńce, szukając macior lub też świń swojskich nie pomne swego bezpieczeństwa tak, iż nawet czasem zabiegają aż do chlewów, zbliżają się do trzody, odpędzają słabszych, i uganiają się z lochami, dopóki nie osięgną celu. Gamraty staczają krwawe i uporczywe walki, ciosy jednak nie są śmiertelne, bo wymierzone zwykle w głowę lub pancerz, jaki u nich tworzy gruba skóra i szczeć twarda. Zalotnicy równych sił, nie ustępując jeden drugiemu, pozostają przy losze, zawsze wrogo dla siebie usposobieni, i dzielą się rozkoszą. Odpędzeni, tłumiąc w sobie zapał miłośny, wyczekują chwili, w której zwycięscy wysileni oddalają się i zostawiają im wolne pole do szczęśliwych zalotów, któremi miłością nieprzesycona dama wcale nie pogardza. Pokaleczone w walce samce ocierają się o drzewa żywiczne, i tem rany goją, stąd też włos ich żywicą się pokrywa, nabiera coraz ciemniejszej barwy i połysku. Dziwnego rodzaju są oznaki, jakiemi zalotnicy kochankom miłość swoją objawiają, nieustannie ryjem potrącają ją ze wszystkich stron, często nawet bardzo boleśnie. Takie hołdy przyjmują rozmiłowane piękności chętnie i uprzejmie. Nawet w chwili spółkowania, nader niezgrabnego i ciężkiego, otrzymują one bardzo dotkliwe dowody miłości, czuły bowiem kochanek gryzie w kark, a jednak znoszą one to wszystko wdzięcznie i bez zniecierpliwienia się. Prośna maciora rodzi po 18 do 20 tygodniach słabsza locha 4 do 6, silniejsza do 12 prosiąt. W legowisku, w niedostępnym gąszczu, starannie mchem, szpilkami lub liściem wyścielonem, pielęgnuje troskliwa matka swoje nowonarodzone przez dni czternaście, nie opuszcza chyba na chwilę dla żerowania. Poczem wyprowadza je, a pod jej przewodnictwem uczy się dziatwa pożytecznie ryja używać. Karmi najmniej dwa miesiące i wodzi aż do powtórnego lochania się, a wtedy zostawia je własnemu staraniu.

Zwykle kilka macior z warchlakami tworzą jedną trzodę, a gdy się zdarzy, że jedna z nich zginie, wtedy inne przyjmują opiekę nad sierotami, i nie robią różnicy między niemi a własnemi dziećmi. Młode są wcale powabne stworzenia, koloru płowego z pręgami żółtawemi. Zęby wykształcone przynoszą na świat. Ruchy ich zgrabne, żywość i ruchliwość wcale nie odpowiednia późniejszej ociężałości. Idąc w ślady matki kwiczą i marmoczą nieustannie, rozbiegają się i znowu skupiają, to buchtują, to z wyciągniętym ryjem nasłuchują, pocieszenie podskakują, pędzą za matką, i otoczywszy ją zmuszają do ułożenia się w celu posilenia ich mlekiem. Takie to tam życie w tem kółku rodzinnem w nocy, w dzień zaś rozkładają się w legowisku, lecz i wtedy niespokojna młodzież, nie bacząc na własne bezpieczeństwo, w ciągłym jest ruchu. Maciora starannie pielęgnuje młode, broni je od napaści zwierząt drapieżnych i człowieka, a nawet własnego ojca i innych odyńców. Wzorowe są nieustraszona odwaga i poświęcenie, jakich maciora daje dowody w obronie swoich dzieci i wychowańców. Skoro usłyszy żałośny głos, pędzi w to miejsce, i rzuca się nie pomna następstw, na wrogiego napastnika. W niebezpieczeństwie spieszą sobie nawzajem z pomocą. Opadnięte przez wilki, formują koło, w którem starsze, szczególnie maciory, stawiają odważnie czoło wrogowi, reszta zaś w środku z wyciągniętym ryjem gotowa do walki. Przewidywanie niebezpieczeństw jest powodem skupiania się kilku macior w jedną trzodę. Maciora nierozdrażniona unika człowieka, a gdy spostrzeże lub zwietrzy niebezpieczeństwo, d m u c h a, a na ten znak warchlaki kryją się w gąszcz lub trawę, i pozostają w kryjówkach, dokąd powtórny znak nie uspokoi ich trwogi. Maciory z warchlakami, paciuki i wycinki do czwartego roku trzymają się trzody, pojedyńki i odyńce tylko w porze lochania się szukają jej. Lochy w końcu drugiego roku zdolne są do zapłodnienia, samce później, w pięciu do sześciu lat dosięgają zupełnego wrostu — żyją 20 do 30 lat, znacznie dłużej, jak swojska świnia, której niewola, brak odpowiedniego żeru, wreszcie samowola człowieka skraca życie. Maciory z młodemi leżą zwykle w bagnach na suchych kępach, podczas tęgich mrozów w mrowiskach, a w legowiskach mają zawsze, jak już powiedzieliśmy, głowy do środka zwrócone. Letnią porą, w czasie upałów, szukają kałuż dla ochłodzenia się, co jest dla nich koniecznością, bo pokarmy je nadto rozgrzewają. Gdy cisza nocna zapewnia im bezpieczeństwo, wychodzą z lasu w zboża. Jak wilk i lis czuje rozkosz w pustoszeniu, tak również i dzik. Jest to skutek wrodzonego żarłoctwa i łakomstwa. Czyni przeto ogromne szkody rolnictwu. Przed świtem wracają do lasu tym samym śladem, którym przyszły, po drodze ryjąc i żerując. Takie miejsca dogodne są na zasadzkę dla myśliwych.

Dziki prawie nie podlegają chorobom. Często biegunka ich trapi lub nadzwyczajnie sroga zima z nawałem śniegu i mroźną na

nim skorupą sprawia, iż nie mogąc znaleść dostatecznego żeru, wysilając się w mozolnym pochodzie i kalecząc racice, padają, a nawet giną. Zresztą wilk i ryś, a często też przemądry lis, wykradający z trzody jakiego drobniutkiego warchlaczka, nawet orzeł, dybią na ich życie.

Najsroższym ich wrogiem jest człowiek, od najdawniejszych bowiem czasów należą łowy na dziki do rycerskich zajęć, zwłaszcza z psami, na dzielnym koniu, z kordelasem w dłoni, z narażeniem własnego życia. Toż nie dziw, że tradycyjnie z ust do ust myśliwych przechodziło przysłowie: „gdy polujesz na niedźwiedzia, gotuj łóżko, na dzika, trumnę“, rany bowiem potężnym kłem dzika zadane były prawie zawsze śmiertelne. Niepospolitą musiała być odwaga, przytomność umysłu i namiętność zuchwałego myśliwca, potykającego się z oszczepem w ręku z rozjuszonym przez zajadłą złaję psów zwierzem. W porównaniu z takimi zapasami jest dzisiejsze polowanie na dziki istną zabawką, w której nawet dzieci bezpiecznie udział biorą. Dzik nie napastowany, nie szarpany przez psy, nie drażniony i nie pobudzony do wściekłego szału, lecz płoszony i wypędzony z legowiska, wychodzi na myśliwego, który z zasadzki, z bezpiecznego ukrycia śle mu z wybornego sztućca zabójczą kulę, i kaleczy go lub kładzie trupem. Dawniej używano też dzidy, zakończonej stalowem, podwójnem ostrzem. Z taką bronią zabiegano drogę rozsrożonemu odyńcowi, a silnie przytwierdzając prawą ręką drewniany trzon, lewą zwracano ostrze ku dolnej części karku, powyżej kości piersiowej, gdzie z siłą utkwiona dzida dosięgała komory zwierzęcia, i kładła je na miejscu trupem. W celu zwabienia potworu drażniono go. Biada myśliwemu, który niezręcznie lub z niedostateczną siłą wymierzył śmiertelny cios, wówczas, jeżeli rychło nie nadbieżono mu z skuteczną pomocą, już tylko obraz śmierci stawał mu przed oczyma. Na mniejsze dziki używano tylko oszczepu.

Beduini i Indjanie zadają dzikom ciosy śmiertelne lancami z konia, gdy zwierz na miejscu nie padnie, szukają w szybkim pędzie ocalenia, zwracają się wszakże, o ile to możliwe, ku zwierzowi, i rażą go ponownie, dokąd nie polegnie. Do łowów używano dawniej, jakeśmy już mówili, psów umyślnie do nich ułożonych. Były to ogary, brytany i kundle. Szukały zwierza, osaczały go, i jak pijawki wieszały się na dziku, szarpiąc go ze wszystkich stron. Nie jeden z takich psów życiem, lub co najmniej kalectwem przepłacał swą zaciekłość. Z równą dzielnością staczali myśliwi krwawą walkę, a dzik ulegał, gdy psami jak mrowiem pokryty został, wtedy myśliwy zadawał mu cios śmiertelny oszczepem. Nim to nastąpiło, starał się dzik tył swój zabezpieczyć oparciem o szeroki pień drzewa, wtedy ciął w około kłami napastników. W pierwszej chwili nie jeden pies padał pod strasznym ciosem potężnej broni, lecz gdy któremu udało się wpić w ciało dzika, to już ssał krew jego, dopóki myśliwy końca tej scenie nie położył, przyczem psy w taki wpadały szał, iż częstokroć koń i jeździec myśliwy narażeni byli na wielkie niebezpieczeństwo. Czasem dawano psom pancerz, który jednak nie bardzo ich chronił.

Polowano też na dziki z sieciami, które dziś już wcale nie bywają używane. Obecnie odbywają się łowy na dziki rzadko z psami, najczęściej z obławą. Tego rodzaju polowania opisaliśmy w krótkich słowach, mówiąc o wilku. Rozpoczynają się łowy na dziki od Listopada, zwykle od ponowy, i trwają aż do Marca. W tej porze są one sadliste szczególnie od Października do Stycznia. Tropi się je, objeżdża miot, w którym zalegly, następnie obstawia obławą i strzelcami. Tropy dzika są takie, jak świni domowej, samca różne od samicy w tem, że jego rapcie są szersze, a tylnemi racicami bliżej przednich stąpa, rapcie zaś samicy są mniejsze i bardziej ściśnione, oraz króciej kroczy, a gdy prośna, zadniemi racicami zbacza w stronę. Polując na dziki zachować należy też same ostrożności i przepisy, jakie wymieniliśmy przy łowach na wilki, dodać chyba w krótkości wypadnie, iż głównymi przymiotami myśliwego winne być: chłodna krew, przytomność, zdrowe oko, silna ręka, zwłaszcza na łowach z psami. Zresztą stanowisko myśliwego powinno być zabezpieczone, by w razie niebezpieczeństwa na razie znalazł schronienie. Broń najodpowiedniejsza sztuciec i kordelas. Nie należy strzelać na sztych, rzadko bowiem strzał taki bywa śmiertelny, a często dla myśliwego niebezpieczny. Tylko nie dosyć przytomni myśliwi strzelają na sztych, wytrawni zawsze na połeć, i to za ucho lub w komorę, a wtedy można być pewnym zwierzyny i własnego bezpieczeństwa. Jeżeli dzik postrzelony poszedł dalej, a nie farbuje śmiertelnie (czarną spieczoną farbą) puszcza się za nim psy, które go obsaczają, lub w braku psów idzie się za tropem, ale okrążając, wtedy bowiem dzik, nie będąc pewnym, z której strony mu zagraża niebezpieczeństwo, łatwiej na strzał podejść się daje, w przeciwnym zaś razie, ostatnich sił dobywając spiesznie uchodzi. Po zabiciu starszego warchlaka, pojedynka lub odyńca, trzeba wyciąć mu natychmiast genitalia, pozostawione bowiem w bardzo krótkim czasie przejmują całe mięso tak nieprzyjemną wonią, iż ono staje się prawie zupełnie niepożyteczne. Mimochodem nadmienić tu musimy, iż odyniec targany przez psy, kłuty kordelasem, lub rażony śmiertelnym postrzałem żadnego nie wydaje głosu boleści, maciora zaś i warchlaki wrzeszczą przeraźliwie. Nie mamy potrzeby rozwodzić się obszerniej nad łowami na dziki, prawdziwym myśliwym znane są one wybornie, a nowicyusze pod okiem i kierunkiem pierwszych zaprawiają się zwykle do tych rycerskich zapasów. Dodać tylko winniśmy, iż prócz polowania z psami i obławą, używane bywa także z zasadzki na wychodnego nocną porą przy łanach zbożowych, do których dziki chętnie trzodą i pojedyńczo wychodzą. Dla odstraszenia dzików stawiane bywają straszydła, dzwonki i klekotki z piórami, które za powiewem wiatru dzwoniąc i hałasując, przez jakiś czas je odstraszają, lecz gdy się z tym hałasem oswoją, znowu wychodzą.

Mówiliśmy już, że dziki czynią ogromne szkody. Prócz szkód w zbożach, zbierając do szczętu żołądź i bukiew, pozbawiają lasy ziarna odradzającego; na łąkach zaś ryją ogromne przestrzenie, czyniąc je nieużytecznemi. Muszą przeto być tępione, a hodowane tylko w ogromnych puszczach lesistych i zwierzyńcach. W pierwszych czyszczą je z szkodliwych owadów wydobywając poczwarki z ziemi, w którą na zimę się schroniły; w drugich dostarczają prawdziwie myśliwskiej rozkoszy. Co do hodowania albo rozmnażamy je, lub zaprowadzamy tam, gdzie ich wcale nie było W pierwszym wypadku należy zapewnić spokój w kniei — przez kilka lat bić tylko stare odyńce — w zimie dostarczać bukwy, żołędzi, kartofli itp. W drugim wypadku w miejscu, gdzie gąszcz i woda się znajdują, ogrodzić półtora morga płotem z mocną bramą tak, żeby dziki podkopać się nie mogły. W tym ogrodzeniu postawić szopę, i wpuścić w nią trzechletniego wycinka, sieciami lub innym sposobem złowionego. W Grudniu wsadzić tam jedną lub dwie lochające się świnie domowe koloru ciemnego, a gdy będą zapłodnione, wypuścić je do większego ogrodzenia, i karmić dobrze. Gdy się oproszą, puszcza się je na wolność. Pozostaną w kniei, gdy się im żer podrzucać będzie.

W drugiem pokoleniu już mało się różnić będą od dzikich świń. W trzeciem staną się zupełnymi dzikami. W zwierzyńcach chowa się dzik wybornie, byle miał dostatek żeru, to wcale nie doznaje tęsknoty do wolności, która innym zwierzętom zdrowie i życie odbiera.

Chcąc stan dzików w kniei utrzymać w pożądanej liczbie, należy polować umiarkowanie, to jest wybijać mniej więcej rocznie tyle, ile przybywa młodych.

O pożytku z dzika mówiliśmy już w części wyżej. Dzik, *aper* był ulubioną i główną potrawą *(caput coenae)* rzymskich biesiad, a Juwenal nazywa go *animal propter convivia natum* (zwierzę dla biesiad stworzone). Stawiano go całego na stołach. Spierano się co do pierwszeństwa w smaku umbryjskich, tuskich, lukańskich i laurentyńskich dzików, a komentator Juwenala mówi: Wyborny żołądź italskich lasów sprawia ową delikatność mięsa wieprzowego, słusznie przeto italskie szynki i salami przysmakami nazwane być mogą. W Polsce przyprawiano i podawano dzika na stołach najwykwintniejszych, szczególnie głowę i łopatki. Wiadomo, jak wybornie smakują dobrze przyrządzone warchlaki, szynki wędzone, mniej gotowane i kiełbasy. W porze lochania się mięso odyńca nie jest dobre do jedzenia.

Skóry wyprawiane z piórami służą w przedsionkach do czyszczenia obuwia, wyprawione na gładko używane na siodła. Szczeć (pióra) wielce poszukiwana. Skóra używaną bywa także na pargamin i okładki do książek.

Wreszcie uciekamy się do naszego nieocenionego Haura *(Oekonomika ziemiańska)*, który w tych słowach opisuje dzika i pożytek z niego: „Jest zwierz zjadły, choleryczny, okrutny, osobliwie na ten czas, gdy swoję z jakiego obrażenia krew obaczy, a gdy się na kim tego nie może pomścić, od jadu swego tak się zapali, że na ten czas, ktoby się zębami dotknął sierci, zarazby mu zdrętwiały. Rany swoje żywicą od sosnowego drzewa czochrając się leczy. Jest bestya sroga, w błotach się walająca. Mięso jego na pokarm nad inną zwierzynę jest zdrowe, pożyteczne i smaku dobrego, żołądkowi strawne, za pomiernem używaniem krew czystą sprawuje i mnoży. Krew jego albo posoka warzona z jakim pokarmem zdrowa i posilna. Sadło wieprzowe jest wygodne i potrzebne do smarowania bolejących boków człowieka potłuczonego, albo gdy dźwigając urazi się, albo gdy z wysoka spadnie tak dalece, że aż krew ustami płynie, zażywając w trunku z octem, z winem, wielką jest pomocą, ratunkiem i zabieżeniem od wszelkiego niebezpieczeństwa przyszłego. Tłustość też jego laksuje. Zęby wieprzowe preparowane na kolki i parcie w bokach i w różnej części, utyskującym bardzo pomocne, pić w tej potrzebie z wódką, maku polnego domięszawszy. Żółć jego także wszelkie gruczoły, które się zowią wole na szyi, smarując nią, rozpędza, niszczy, odmiękcza, i odwilżenie znaczne sprawuje. Łajno albo gnój wieprzowy wysuszony, dawszy go w jakim trunku wypić, na dolegliwą skazę, gdy kto krwią pluje, i zbyt charchającym, jest dowodnem lekarstwem i uśmierzeniem. Mocz wieprzowy kamień w człowieku kruszy, i przez urynę wyprowadza i czyści, wyruszając go, albo domięszawszy do tego po trosze łamikamieniowej wódki, albo pietruszczanej. Ze krwi wieprzowej dystylują też wódkę z ziołami przyzwoitemi, mierne w sobie zimno zawierającemi, odwilżającemi, ludziom w suchotach będącym, jest znaczną pomocą i lekarstwem“.

W końcu wspomnieć musimy, iż dzik z młodu chowany daje się oswoić, ale do pewnego tylko stopnia. Pietruski mówi, iż w r. 1842 dostał warchlaka, który się tak ułaskawił, że wszędzie wolno biegał, nawet za chłopcami kuchennymi na pola chodził, z chartami się bawil, ale świń domowych unikał. Zresztą wiadomo, że dziki w zwierzyńcach się oswajają, nie tracąc wszakże swej natury dzikiej, że trzody, a nawet stare odyńce, często stykając się z ludźmi, nie lękają się ich, gdy przeciwnie dziki w rozległych puszczach leśnych, w górach, są drapieżniejsze, dziksze i o wiele sroższe.

Taki szkicowy opis dzika dajemy naszym czytelnikom z wiarą, iż może on być szerszej społeczności łowieckiej pożyteczny, oraz z ufnością, iż wkrótce bieglejsze pióro i obszerniejsza wiedza tym wielce zajmującym przedmiotem zająć się zechce.

J. Łoziński.

Chór Strzelców

ADAMA MICKIEWICZA.

Śród opok i jarów
I klonów i głogów,
Śród wrzasku ogarów
I rusznic i rogów;

Na koniu, co w cwale
Sokoli ma lot,
I z bronią, co w strzale
Huczniejsza nad grzmot,
Dalejże, dalejże, z tropu w trop
z tropu w trop! Hop! hop!

Wesoły jak dziecko,
Jak zbójca krwi chciwy,
Odważnie, zdradziecko,
Bój zaczął myśliwy.

Czy do chmur wypali,
Czy w przestrzeń śród pól,
Tu zwierza powali,
Stąd leci grad kul.
Dalejże, dalejże . . .

Czyj dowcip gnał rojem
Latawców do sideł?
Kto wstępnym wziął bojem
Sztandary z ich skrzydeł?

Hej wiatry w burzliwy
Ozwijcie się chór!
Zatrąbił myśliwy
Król lasów i gór.
Dalejże, dalejże . . .

Kto żubra wywiedzie
Z ostępu za rogi?
Kto kudły niedźwiedzie
Podesłał pod nogi?

Hej skały i niwy
Zadrzyjcie na strzał!
Wystrzelił myśliwy
Król borów i skał.
Dalejże, dalejże . . .

LIS DENUNCIANT.

PROLOG DO TRAGEDYI W KILKU AKTACH.

OSOBY:

DZIK, bohater sztuki.
LIS, denunciant i intrygant.
ROGACZ, osoba podrzędna.
SARNA, jego cnotliwa małżonka.

(Rzecz dzieje się w . . . . . w r. 1872. — Scena przedstawia las. — Noc, księżyc świeci, 3° mrozu.)

LIS (wpada przerażony.)

Dobry wieczór, dziku bracie!
Wy spokojnie tak czekacie,
A gościńcem od Sokala,
Chmura strzelców tu się zwala.

DZIK (zaniepokojony.)

A niechże ci spuchnie kita
Za te wieści. Łotr lisiura!
Z ciebie zawsze zły wróżbita,
Zkąd wiesz? Mów — Drzy na mnie skóra.

LIS.

Gdym myszkował dziś pod Borkiem,
Widzę sanki pośród drogi,
A choć było to wieczorkiem,
Wnet poznałem — że to wrogi.

DZIK (uspokojony).

Jakieś brednie truteń prawi,
Nasz pan przecież w Wiedniu bawi.

LIS.

Mówię ci, żem poznał jego,
A na koźle Bazylego.
Mnie przeczucia z dawna dręczą,
I sny jakieś w nocy męczą.
Ci gajowi — nasze strachy,
Co to noszą z cyfrą blachy,
Coś się nadto w lasach snują,
I po linijach wciąż szlakują,
Słuchaj rady, wierz w me słowa,
Wynoś się do Tartakowa.

DZIK (wstając zwolna z barłogu.)

Więc nasz pan z pewnością wrócił?
Toś mnie wieścią tą zasmucił!

LIS.

Ja mam oczy wyśmienite,
W zakład zaraz stawiam kitę.

DZIK (z trwogą.)

Nie widziałeś ty dla Boga,
Czy ma nową dubeltówkę?

LIS.

Nie, znów kłapnie, próżna trwoga,
Ma swą dawną Lankastrówkę.
Lecz są strzelcy z pode Lwowa,
I z Pokucia, i z Krakowa.

DZIK.

Może wśród tej strzelców chmury,
Samo tylko są Mazury?

LIS.

Podolacy są niestety
Co to zwykle tną dublety.

DZIK.

Może jechał od Złoczowa,
Pan niewinny z Turczynowa?

LIS.

Oj nie! jechał owym szlakiem
Pan z Zborowa z Wołyniakiem.

DZIK.

Może przybył też amator
Nieszkodliwy alligator?

LIS.

Nie — lecz ostrzy na nas zęby
Ktoś co strzela w śnieg, lub w dęby.

DZIK.

Może skórę nam popsuje,
Pan, co „Szczutka“ proteguje?

LIS.

Próżna trwoga i mozoły,
On już teraz strzela woły.

DZIK.

Może twoja rada zdrowa,
Lepiej pójść do Tartakowa. (Chce odejść.)

ROGACZ.

Stójcie!! Cóż to za myśl taka,
Nie opuśćcie nieboraka!
Bo jak w lesie was nie stanie,
Mnie po skórze się dostanie.

SARNA (ze drżeniem.)

Moje serce pełne trwogi,
Mnie Pan z Jaśniszcz skórę złupi,
Nie dopatrzy męża rogi,
I wszystko się na mnie skrupi.

(W głębi ukazuje się kilku gajowych. Na gościńcu widać w oddaleniu nadleśniczego na siwym koniu. Wszyscy przerażeni uciekają ku granicy tartakowskiej.)

ZASŁONA SPADA.

Jaf.

KORESPONDENCYE.

Olejów, 10. Listopada 1878.

Ciąg słonek w jesieni 1878 r.

Nie podpada wątpliwości, że ten rok jest wyjątkowy i anormalny z tajemnicami nie odsłoniętemi, ze zjawiskami dotąd nie badanemi. W świecie ornitologicznym, entomologicznym, zoologicznym i botanicznym przedstawiał się widok nienaturalnych zdarzeń i epizodów, które warto, aby zdolne pióro zebrało, zestawiło i jako podstawę przyszłych badań porównawczych społeczeństwu przedstawiło. Późna wiosna, spiekota późniejsza i kilkotygodniowe słoty czerwcowe, zgubne były dla grzebiących ptaków, przepiórki z jaj spędzone musiały powtórnie się znosić i nie jedna parka zmuszoną została

porzucić podchowaną dziatwę, i według prawideł niezłomnych przyrody powędrować w terminie naznaczonym na ten ciepły Wschód, podający dziś dyplomacyi europejskiej twardy orzech kokosowy do zgryzienia. Dla tej to przyczyny w Październiku nad wodami i w wysokich ścierniach łowiłem najwięcej przepiórek już dorosłych i wypierzonych, wszakże bez opieki i busoli, nie mających odwagi do puszczenia się w podróż a do tego nie były ciśnięte brakiem żeru.

Kuropatw mieliśmy wiele jałowych, również stadka nie liczne wprawdzie, wszakże we Wrześniu nie wypierzone, pochodzące z drugiego zniesienia, a jeżeli cietrzewie i jarząbki się doskonale wychowały, to przypisać należy wczesnemu znoszeniu jaj tych ptaków. Na bagnach znowu zagadka zaostrzająca ciekawość, tajemnica niepokojąca umysł badacza. I tak lęg i ciąg dubeltów był wczesny, obfity i długotrwały, zaś kszyków skąpy i nawet w późnej jesieni, czekającej gościnnie na północnych wędrowców, ptaki te nie pojawiły się w znaczniejszej ilości. Tu znowu ta ostroga umysłu, dla czego? niepokoi i nuży; przecież wiadomo, że dubelt wygodniś i piecuszek słoty i zimna nie znosi, przeciwnie kszyka samica częstokroć wysiaduje jaja pod zimnym deszczem i pod płatkami śniegu. Również małemu bekasowi *„Ficlauzowi“* nie darzyło się w małżeństwie i w wychowaniu rodziny, nie pamiętam roku tak skąpego tych cichych ptaków. W zamian siewkom rok sprzyjał, jakoteż gęsiom i żórawiom, stada nie do obliczenia przesuwały się na naszym widnokręgu. Nie chcąc puścić wodze pamięci, snującej najrozmaitsze spostrzeżenia tegoroczne, streścić zamyślam ciąg ulubionych przez myśliwych słonek.

Na wiosnę ciąg był nader słaby, nigdzie ani stadem ani rodziną nie zapadły, a wszędzie widzieliśmy parki lub pojedyncze ptaki, kroczące poważnie po naszych wiosennych śniegach, gdyż nader wcześnie przywędrowały i jak się zdaje za granicą pobrane i zaręczone były. W tutejszej nieco zimnej i wysoko leżącej okolicy nie słyszeliśmy rozkosznego chrapania i lubieżnego świstu, wyzywającego do pieszczot, słonki zdaje się przybyły po ślubie, z zupełnie uspokojonemi chuciami, nie myślące jak tylko o znoszeniu jaj i chronieniu zniesionych w obec słoty zimnej. Jak w całym świecie tak i u naszych słonek było wiele wdowców i konkurentów bez samic, te pasibrzuchy były dla myśliwych niepospolitą pokusą w porze dla nich rozpaczliwej, bo nad miarę jałowej. Już w Marcu się pojawiły, a w drugiej połowie Kwietnia strzelaliśmy z jajami lub z jaj spędzone słonki i zaprzestać musieliśmy dla tego polowania. Poluję od lat 40. z namiętnością i zawzięcie na te ptaki i muszę wyznać, że ciąg tej jesieni był najobfitszy ze wszystkich u mnie zanotowanych i w niektórych dniach ilość słonek była tak wielka, że w jednym miocie bywało wyżej 20. Wiadomem jest, że nikogo nieszczęście, gdy się zaweźmie, tak nie prześladuje, jak myśliwego, można śmiało powiedzieć, że może on wtedy w miękkiem maśle palec złamać i nic mu się nie darzy, a spotkanie przed nim, jak przed upiorem ucieka. Namiętność myśliwska jest nieograniczoną rozkoszą, wszakże srogo przez los prześladowana, myśliwy zaiste uczy się cierpliwości i poddania się wyższej woli. I tak czy Diana czy Nemrod, bom ich dopatrzeć i rozpoznać nie mógł, urok na mnie rzucili i co począłem było złe i szkodliwe, a pęta w życiu założone, skrępowały wolę i wstrzymywały działalność. Już 15. Września śniegi wypędziły słonki z północnych krajów i obielonych gór. Nie chciałem wierzyć doniesieniu o słonkach i dla braku psów nie polowałem, wszakże ciśnięty tą gorączkową ciekawością myśliwego z żadną inną nie mogącą być porównaną, poszedłem do małego lasku i ruszyłem dziewięć 25. Września zabiliśmy cztery, a strzelali 32 razy. Wstyd i hańba! zawoła czytelnik i ja jemu zawtóruje, a późniejsze wykazy strzałów w stosunku do ubitych słonek, jeszcze przykrzejsze rzucą światło na moje myśliwstwo, lecz w tym roku zaiste są łagodzące okoliczności i śmiało prosić mogę o pobłażanie. Drzewa i krzaki nie straciły liści, gdyż żadnych przymrozków nie było i strzelec stał przed ciemną kurtyną w obec pokuśnych i zbyt ruchliwych aktorek, zjawiających się niespodziewanie, jak *deus ex machina*, i zanurzających się natychmiast w zielonym gąszczu, istne duchy, których śrót nie dosięgał. I znowu srogi los zamknął mnie na 6 dni, a raporta leśniczych coraz bardziej mnie gorączkowały, donosząc o znacznej ilości słonek, ruszanych po liniach i drogach, nie kazałem bowiem chłopcami szukać. Kto prosi — otrzyma, i na wszystko jest miłosierdzie, los innych musiał trapić, bo mnie porzucił — więc począłem polować.

1.	Października	ubito	20,	ruszono	45,	strzelono	94	razy
3.	„	„	24,	„	60,	„	142	„
4.	„	„	30,	„	65,	„	146	„
5.	„	„	24,	„	60,	„	40	„
6.	„	„	13,	„	24,	„	96	„
7.	„	„	15,	„	35,	„	76	„
9.	„	„	28,	„	58,	„	136	„
10.	„	„	29,	„	45,	„	138	„
11.	„	„	20,	„	50,	„	163	„
		„	203,	„	422,	„	941	„

Liczba ruszonych musi być znaczniejszą jak wyżej podana, gdyż za powtórnem gonieniem miotu już żadna liczoną nie była, a w następującym miocie odtrącone słonki tamże zapadające.

Już znowu los począł mnie prześladować, i z domu wypędził, a gdy powróciłem, dowiedziałem się, że najliczniejszy ciąg był między 20. a 27. Myśliwi moi polowali dwa razy z kilku chłopcami i zabili 32 słonki twierdząc, że w lasku, mającym przestrzeni 30 morgów, ruszyli jednego dnia przeszło sto słonek i powrócili do domu wystrzeliwszy całą amunicyę. — Co w tym ciągu dla mnie najciekawszego, to że w tych samych krzakach kilkakrotnie się powtarzał, i tak 3. Października zastrzeliłem 24 a zostawiłem najmniej 35, kazałem szukać z naganiaczami 10. Października i ruszono 6 ptaków. zaś 20. było tam przeszło sto! Po drugie, że ciąg słonek trwał bez przerwy od 15. Września do 27. Października, a w końcu, że zasiadały jak za porozumieniem poprzedniem w tych samych laskach, a co jeszcze ciekawszego, w tych samych miotach, w których poprzedniczki wystrzelane zostały. W latach dwóch ubiłem 949 słonek, polując w tych samych laskach, na krańcach lesistej okolicy, a w tym znowu roku te krzaki nawidzały słonki. — W lesie jednym od lat 14. nie było nigdy słonek ani na wiosnę ani w jesieni, a gdy się pojawiły, można było zapewnić, że drugiego dnia żadnej nie będzie, w tej jesieni zaś zawitało kilka licznych towarzystw podróżnych i długo pozostawały mimo srogiego prześladowania.

Na Podgórzu karpackiem ciąg był obfity, lecz krótkotrwały i co wyjątkowo spostrzegłem, to słonki przesiadujące w gęstych trawach i sitowiach, a czego zasady i zwyczaje tych ptaków nie dopuszczają, słonki bowiem czyste i dbałe o swe stroje, nie lubią się ocierać o trawy i zarośla, przyzwyczajone do swobodnych ruchów.

Zestawienie ciągów słonek z różnych okolic naszego kraju corocznie, przedstawiłoby dla myśliwych zajmujący obraz, a być może i pożytek z zebranych doświadczeń.

Kazimierz hr. *Wodzicki.*

Dora, Listopad 1878.

Jarząbek *(tetrao bonassa*, *Haselhuhn*, po rusku *oribka)*, należy do gatunku kuraków, do tej samej rodziny co cietrzew i głuszec. Wielkości prawie kury domowej, ma mięszaną barwę swego upierzenia. Ogólny kolor pierza wpada w barwę brunatno-czerwoną, upstrzone do tego białemi łatkami. Dziób ma krótki i gruby, a u bocznych stron głowy nabiegłości pięknegn czerwonego koloru. Nogi ma obrośnięte aż po same palce stopy, ogon dość długi, w skutek czego zdaje się być dłuższym od kury i bogaty w pióra. Lot ma przy zerwaniu się ciężki, poczem dość szparki, ale nie wytrwały, wkrótce bowiem znowu zapada. Zerwawszy się z ziemi lub też z drzewa, głośny wydaje skrzydłami łoskot, podobnie jak to czyni pewien gatunek gołębi, zwanych pospolicie *purclami*, który jednakże częstokroć go zdradza. Do zrywania się nie ma wielkiej ochoty, chyba że się znajduje w nagłéj potrzebie, lub gdy ziemia zwilgotnieje w skutek deszczów, to już woli wzlecieć. Znajduje się w głębokich lasach ale podszytych tj. takich, gdzie oprócz wysokopiennych drzew znajdują się krzaki i zarośla, na których łatwo znachodzi pożywienie dla siebie. Pożywienie to stanowią rozmaite leśne jagody jak: borówki (czernice), jarzębina, maliny, kalina; bazie rozmaitych drzew jak leszczyny i t. p. Częstokroć wylatuje on za pożywieniem i baziami z głębokich lasów do krzaków i zarośli, które w nie obfitują. Mięso jarząbka jest nader delikatne i białe, a na stoły jest jedną z najbardziej cenionych dziczyzn, osobliwie w jesieni.

Czas parkania się jarząbków przypada na miesiące Marzec i Kwiecień i wówczas odbywają się ich toczki. Jest to cieniutki świst, który ułudnie da się na przyrządach naśladować. Do jednej kury zlatuje się często kilka samców, które pomiędzy sobą walki staczają. Zapłodniona kura znosi 10 do 16 jaj trochę większych od gołębich, czerwono kropkowanych, które składa w gniazda, uplecione z rozmaitych leśnych roślin na ziemi i w przeciągu trzech tygodni wysiaduje te jaja. Młode pozostają w stadku częstokroć aż do wiosny t. j. do czasu, kiedy poczynają się na pary dzielić. Stadko rozpierzchnięte zwołuje się tak samo, jak kuropatwy. Szczególniejsza płodność tego ptaka i ostrożność zachowuje go od zagłady, a ma on wielu nieprzyjaciół. Człowiek strzela je i łowi w sidła, a rozmaite zwierzęta i ptaki drapieżne, jak lis, kuna, orzeł i inne, wyszukują gniazda i wyjadają jaja lub młode.

Najprzyjemniejszym polowaniem na jarząbki jest polowanie z wabikiem w porze wiosennej lub o wiele lepsze w porze jesiennej. Polowanie to ma najwięcej amatorów, nawet między tutejszymi hucułami. Przyrządy do wabienia wyrabiane bywają albo przez tutejszych strzelców, albo sprowadzane. Pierwsze są dwojakie: piszczałeczka albo wabik blaszany. Piszczałeczka jest to rurka 2 do 3 cali długa, u góry w odległości pół cala ma ona otwór mały, ukośnie wcinający się w rurkę, a zatkana u góry jest małym koreczkiem, który nadcięty z jednej strony nadcięciem owem stoi nad otworem w rurce, wskos w nią wciętem. Jest to więc zwyczajna piszczałka, jaką sobie pastuszkowie często z wierzbowej kory wycinają, tylko w mniejszych rozmiarach i robiona bywa z pewnego gatunku trawy, t. j. trawy trzcinowej. Średnica rurki tej wynosi 4 do 5 linii, u dołu tej rurki na odwrotnej stronie otworu do świstania, jest długie, bo prawie na cal długie nacięcie, wchodzące w połowę rurki. (W ogóle cała piszczałeczka tak się przedstawia jak figura A wskazuje). Nacięcie to służy do podniesienia lub zniżenia głosu gdy się posuwa palcem po nacięciu tej rurki.



a) jest zatyczka z góry, sięgająca do otworu.

b) otwór do świstania.

c) nadcięcie na odwrotnej stronie rurki dla zmodyfikowania głosu.

F. A w poprzek widź. nat. wielk.

Drugim przyrządem tutejszych fabryk jest następujący: blaszka długości 2 cali w hyperboli z obu stron obcięta, zgina się w połowie tak, aby końce jej tworzyły równe ze sobą brzegi, a w środku blaszki tej już zgiętej robi się cienki otwór średnicy zwyczajnej szpilki pojedyńczej. (Figura B wskazuje drugi przyrząd w naturalnej wielkości z boku widziany). — Są to więc dwa przyrządy, jakich u nas używają, sprowadzanych zaś opisywać nie potrzebuję.



Fig. B natur. wielk.

Z takim więc przyrządem wychodzi się tak na wiosnę, jak w jesieni, a przyrząd taki dobrze zrobiony służy lepiej, jak sklepowy, bo gdy się zepsuje, to wnet można go naprawić lub nowy zrobić. Co do wyboru między tymi dwoma przyrządami, to dogodniejszy jest drugi z tego powodu, że gdy pierwszy odrywa rękę od strzelby, aby piszczałeczkę trzymać i palcem po nacięciu posuwać; to natomiast drugi ma tę dogodność, że nie odrywa się ręki od strzelby, bo włożywszy go do ust wabi się bez pomocy rąk. Pierwszym przyrządem wabi się dmąc powietrze w otwór rurki z góry, a drugim wkładając go do ust i podłożywszy język pod przyrząd dmie się powietrze w otwór blaszki. Od otworu więc tego zależy cieńszy lub grubszy głos. — Z takim wabikiem wychodzi się rano lub po południu do lasu, w którym jarząbki się znajdują i zasiadłszy w miejscu dobrze zakrytem wabi się. Gdy po pierwszem zawabieniu nic się nie odezwie, powtarza się wabienie po trzech minutach, a gdy i teraz nic się nie odezwie, to z pewnością jarząbków w tem miejscu nie ma; zmienia się przeto stanowisko i wabi znowu. Jeżeli zaś po zawabieniu odezwie się, to jak najostrożniej trzeba wabić i wcale nie spieszyć. Jeżeli zaraz po pierwszem zawabieniu jarząbek nie przyjdzie, tylko się odzywa, to albo już minęła pora skutecznego wabienia, t. j. że jarząbki już się odwabiły, albo odzywający się jarząbek był już raz zdradzony. Wtedy najlepiej zmienić stanowisko i znowu zwolna wabić. Zmieniwszy w taki sposób dwa lub trzy razy miejsce, musi przyjść jarząbek na strzał, chyba że go coś spłoszy. Często, osobliwie w porze odwabienia się już, będzie się jarząbek odzywał na głos wabika, lecz nie przyjdzie, jest to zazwyczaj samica nawołująca zgubionego małżonka, lub odwrotnie, takiego można cały dzień bez skutku wabić. Taki wypadek zdarzył mi się na polowaniu w tym roku. Było to około 18. Kwietnia, wabiłem samicę uporczywie, nawet z zaniechaniem zwykłych prawideł ostrożności, przez kilka godzin, a jednak nie przyszła, coraz bardziej się oddalając, gdym się do niej zbliżał — wreszcie nastraszona odleciała. Ztąd można wnosić, że wabienie trwa czasem przez cały Kwiecień, lub też króciej. W tym roku poczęły grać przy końcu Lutego, a skończyły w połowie Kwietnia. W jesiennej porze wabienia

wychodzi się także z wabikiem, z tą tylko różnicą, że gdy wiosenne wabienie odbywa się od świtu do 10. godziny rano a po południu od 4. godziny do wieczora, to jesienne wabienie rozpoczyna się z 10. godziną rano i trwa do 3. lub 4. po południu.

Oprócz wabienia można także jarząbki przed psem strzelać, osobliwie gdy są jeszcze młode w stadkach, t. j. przy końcu Sierpnia i w Wrześniu. I to polowanie dostarcza wiele przyjemności, zwłaszcza gdy młode w stadku rozpierzchną się po pierwszym strzale, a pies potem po jednemu je wyszukuje i na strzał napędza.

W szczególniejszem używaniu osobliwie u Hucułów są sidła do łowienia jarząbków. Robione są z białego końskiego włosienia podwójnie w kluczkę uwiązanego. Klukę taką wsadzają w gałęź drzewa w ten sposób: gałązkę 2 do 3 stóp zginają w kabłąk i wbijają w koniec drzewa. U dolnej części drzewa zakładają zwykle jarzębinę, a w górnej części kabłąka zakładają 2 lub 3 takie kluczki tak, aby one zwieszały się aż do jarzębiny u dolnej części kabłąka. Jarząbek przyleciawszy opiera się nogami o dolną część kabłąka, a chcąc dosięgnąć jarzębiny dotyka głową przez kluczkę górnej części kabłąka, a podnosząc głowę napowrót zaciąga klukę około szyi, dusi się i zwisa na kluce. Oprócz tego zakładają się takie sidła na ziemi przy płotkach. Pewną przestrzeń lasu ogradza się niskim płotkiem z nagromadzonego chrustu, kłód, a w pewnych odstępach robi się wolne przejścia tak ciasne, aby tylko jarząbek przejść mógł i układa się tu klukę tak wysoko od ziemi, aby jarząbek przechodząc zmuszony był głowę w klukę założyć, a postępując dalej zaciągnąć dalej na szyję. Często korzystają z ułowionych tym sposobem jarząbków lisy, czemu wszakże można zaradzić zakładając kluki na kabłąkach odskakujących, t. j. takich, iż jarząbek zaciągając się i szarpiąc, kluką porusza kabłąk, który jest nagięty do ziemi, a poruszeniem tem sprawia, że kabłąk odskakuje i podnosi jarząbka do góry. *K. C.*

KRONIKA.

Odezwa. Odwołując się do pisma naszego z d. 3. Lipca b. r., mamy zaszczyt donieść, że zawiązany komitet dla uroczystego obchodu 40-letniej rocznicy działalności Henryka Strzeleckiego, dyrektora szkoły lasowej, w zawodzie leśnictwa krajowego, ukonstytuował się wybierając na przewodniczącegs J. E. Włodz. hr. Dzieduszyckiego. zastępcą przewodniczącego Dra Bronisława Radziszewskiego, sekretarzem Dra Romera, a skarbnikiem A. Stronera. Komitet ten postanowił uroczystość tę odbyć na dniu 7 Grudnia b. r.

Chcąc nadać tej uroczystości cechę o ile można, serdeczną i trwałą uchwalił podpisany Komitet doręczyć przy tej sposobności szanownemu i wielce zasłużonemu Jubilatowi album, umyślnie na ten cel zamówione, z fotografiami przyjaciół i zwolenników jego, a nadto wniesiono już do Wys. c. k. Namiestnictwa prośbę o pozwolenie zbierania składek w całym kraju na fundusz stypendyjny imienia „Henryka Strzeleckiego", przynajmniej na jednego ucznia szkoły lasowej we Lwowie.

Wreszcie uroczysty obchód jubileuszowy zakończony zostanie wspólnym bankietem składkowym.

Uwiadamiając o tem, upraszamy zarazem licznych przyjaciół i zwolenników Jubilata o przysłanie swojej fotografii w formacie wizytowym wraz z kwotą wynoszącą przynyjmniej 2 złr. na pokrycie kosztów z zakupnem albumu połączonych.

Fotografie i pieniądze upraszamy nadesłać pod adresem skarbnika komitetu Wgo Adolfa Stronera, naczelnika buchalteryi miejskiej we Lwowie. Nadmieniamy przytem, że zwyżka jakaby się po pokryciu kosztów ofiarowanego albumu pokazała, przyłączoną będzie do funduszu stypendyjnego, którego utworzenia jak najgoręciej pragniemy, a do czego przystąpić dopiero będziemy mogli po otrzymaniu rządowego pozwolenia, ku czemu, jak wyżej powiedziano, stosowne już poczyniliśmy kroki. Upoważnienie do zbierania składek na rzeczony fundusz stypendyjny, jak niemniej uwiadomienie o miejscu i warunkach odbyć się mającego bankietu, nieomieszkamy w właściwym czasie przesłać.

Jesteśmy przekonani, że urządzając obchód jubileuszowy na cześć Henryka Strzeleckiego, podjęliśmy się zadania, godnego tych, którzy w dobrej i złej doli umieją czcić i szanować prawdziwą pracę i zasługę. Z tego powodu mamy nadzieję, że Oni nietylko współdziałania nam swego nie odmówią, ale swoim udziałem i gorącem poparciem przyczynią się do uświetnienia tej tak rzadko przytrafiającej się uroczystości.

Lwów, dnia 3. Listopada 1878.

Sekretarz: Dr. *Romer*.

Zastępca przewodniczącego: Dr. *Bron. Radziszewski.*

Skarbnik: *A. Stroner.*

Przesyłając czytelnikom ową odezwę, popieramy całem sercem szlachetne cele Komitetu uczczenia prawdziwej zasługi, długoletniej wytrwałej pracy dobru kraju poświęconej.

Kutkorz, w Listopadzie.

Na polowaniu tegorocznem w Olejowie, u Kazim. hr. Wodzickiego, ubito 3 rogacze, 8 lisów, 104 zające i 207 słonek. Z dawna słyną polowania olejowskie z niezwykłych rezultatów, osobliwie, pod względem słonek, ale przypisać to należy nie tylko szczęśliwemu położeniu tej miejscowości, ale nadewszystko wzorowej organizacyi myśliwstwa tamtejszego i staraniom gospodarza, który owe polowanie tak kierować umie, iż śmiało za przykład myśliwego i najgościnniejszego gospodarza służyć może. *S.*

Tegoroczne polowania jesienne Towarzystwa Lisowickiego wypadły niepomyślnie naprzód z powodu nieustającej słoty, a powtóre dla opóźnionej nieco pory, lub raczej zbyt przyspieszonego odlotu słonek. Zastano już tylko resztki bardzo obfitego ciągu, który się odbył kilka dni przed przyjazdem myśliwych do Lisowic. Ogółem padło: 2 dziki, 7 rogaczy, 9 lisów, 12 zajęcy, 3 cietrzewie, 12 jarząbków, 37 słonek, 3 sowy uralskie. *S.*

W Listopadzie odbyło się polowanie w Kutkorzu, u Henryka hr. Łączyńskiego, na którem ubito: 6 rogaczy, 3 lisy, 56 zajęcy, 9 bażantów, 3 słonki. Pogoda najpiękniejsza sprzyjała łowom, lubo w skutek tego zajęcy o wiele mniej zastano w lesie. Pod względem ilości sarn lasy kutkorskie do pierwszorzędnych w kraju zaliczone być mogą. Liczne stada bez ustanku roiły się przed myśliwymi, którzy z powodu gąszczu i wielkiej jeszcze ilości liścia na drzewie, wielkie mieli trudności w rozpoznawaniu rogaczy. Ubarwiało te łowy osobliwie towarzystwo pięknych dam, które trudy wszelkie z myśliwymi dzieliły. *S*

U hr. Henr. Łączyńskiego złapał się w samotrzask, w którym gołąb był umieszczony, orzeł przedni *(aquila fulva)*. Rzecz to nader niezwykła, Gdy go żywego wydobyć chciano. bronił się szponami i dzióbem. musiano go więc w samotrzasku zastrzelić.

W dobrach kapitulnych Markowa, Kąkolniki, Międzyhorce, Meduka, Dreszczów, w powiecie Rohatyńskim zabito na kilku polowaniach między 27. Paźdz. a 4. Listopada w 11 strzelb 150 zajęcy, 2 dziki, 16 lisów, kozła, borsuka i 16 słonek. Polowanie urządzał p. K. Wierzchlejski.

Dnia 3. t. m· polowało towarzystwo miejskie w lasach Siechowskich na słonki. Zabito tylko 3 z powodu rzęsistego deszczu, który myśliwych zmusił do rychłego odwrotu. Słonek było tak wiele, iż w przyjaźniejszej porze byłoby ich niezawodnie padło kilkadziesiąt.

Wrzawa wojenna w Bośnii poruszyła w jej lasach zwierzęta drapieżne. „Obzor" donosi, że wilki całemi gromadami, a niedźwiedzie pojedyńczo przechodzą do Węgier. Liczba wilków w okolicy Agram i Rugwicy tak bardzo się pomnożyła, iż okazała się potrzeba urządzania obław na nie. W Severin, majątku E. Vraniczany na takiem polowaniu ubito trzy wilki, a trzy postrzelono.

Leśniczy Gostel, 82 letni starzec, głośny w Saksonii z posiadania skutecznego lekarstwa przeciw wściekliźnie, ogłasza w „Gazecie Lipskiej“: „Nie chcąc dalej trzymać w tajemnicy ważnego, bo doświadczonego środka przeciw wściekliźnie, oświadczam, że takowy polega na następującem postępowaniu: należy gąbką umaczaną w mięszaninie ciepłego winnego octu i letniej wody wymyć jak najstaranniej ranę, obetrzeć czystem starem płótnem. Następnie na tak osuszoną ranę nalać tyle kropli kwasu solnego *(acidum muriaticum)* ażeby rana była całkowicie zakryta, i pozostawić kwas, dopóki się sam nie ulotni. Środek ten działa jak najskuteczniej. Płótno i gąbkę użytą najlepiej zniszczyć, aby jad za ich pośrednictwem komuś się nie udzielił“.

Obiegają w tradycyi wspomnienia wielkich łowów, jakie się w niezbyt dawnych czasach odbywały w Polsce, żyją jeszcze ich świadkowie. Imiona Radziwiłłów, Tyszkiewiczów, Krasickich, Bukowskich, Dulskich, Romanowskich i wielu innych godne są przechowania w rocznikach myśliwstwa. Z niemi łączą się wspomnienia owych wielkich łowów, których już dzisiaj nie znamy, owych aparatów łowieckich, patryarchalnych stosunków, łączności szlacheckiej, zabiegów i trudów istnie rycerskich, życia swobodnego i ruchliwego, jakoby w obozie, obcowania z naturą i jej wpływu, owych nakoniec typowych postaci, których już prawie wcale nie mamy. Jakżeż ciekawe byłyby obrazki, odtwarzające ową przeszłość myśliwską bądź z dawnych lub zaledwo zamierzchłych czasów! Myśliwstwo księcia panie kochanku w odrębnych ramach przedstawione nie miałożby uroku i powabu dla myśliwych dzisiejszej chwili? Czyliż opowiadania p. A. Barthelsa, takiem raźnem życiem i żywą prawdą nacechowane, nie są ozdobą naszego Pisma? — Dziś jeszcze da się zebrać wiele takich obrazków, charakteryzujących nasze myśliwstwo dawniejsze, byle się znalazła dobra wola zanotowania tego, co tkwi w pamięci, a co wkrótce może zstąpi do grobu.

Jedno z takich wspomnień — drobniutki szczególik — wyjmujemy z listu pani Anieli z Bukowskich Załęskiej, która nam tę niedyskrecyę przebaczyć raczy. Podaje ona o ojcu swoim, znakomitym myśliwym, co następuje: „Ojciec mój (Bukowski) miał dojeżdżacza Mroczkowskiego, zaściankowego szlachcica z dóbr litewskich czy ukraińskich Czartoryskich. Była to oryginalna figura, sążnisty, barczysty, z orlim nosem, wygoloną czupryną z śledcem, kurta i szarawary zielone, pas słucki, wąsy ogromne, z krogulcem na palcu. Całem jego zatrudnieniem było objeżdżać knieje, układać krogulce i sokoły do łowów i rozwozić zwierzynę w sąsiedztwa. Najczęściej woził ją do Sieniawy, książę Czartoryski bardzo go lubił, kazał go wołać do swego pokoju i facecyonował. Raz przyszło księciu do głowy wmówić w Mroczkowskiego, że książę z nim do jednej szkoły chodził, że na jednej ławie chłosty odbierali, i że książę został księciem, bo się dobrze uczył. Biedny stary Mroczkowski słuchał tego zakłopotany, zaprzeczyć nie śmiał, a przypomnieć sobie nie mógł, w końcu złożył zapomnienie na osłabioną wiekiem pamięć, uwierzył, i opowiadał potem sam, że książę generał był jego kondyscypułem.“

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

GRUDZIEŃ.

Łoś. Stare łosie, którym na dobrej nie zbywało karmi, zaczynają zrzucać rogi. Mięso z powodu mniej pożywnego w zimie żeru nie jest tak dobre. S a r n y wpadają w tym miesiącu w istny szał biegania; kozły, które w przeszłym miesiącu nie zrzuciły rogów, zrzucają je w tym miesiącu. Uczęszczają do młodych zarośli i żywią się pączkami drzewa, borówkami itd. i dla tego przebywają w bliskości tychże. D z i k i e ś w i n i e ciągle lochają się, co przez 4 lub 5 tygodni trwa. Trzymają się gromadami w wielkich gęstwinach. Szukają pozostałej żołędzi i buczyny, lecz żywią się także ziołami i korzeniami. Z a j ą c odwidza oziminy, ogrody kapuściane i szkółki drzewne, w lesie szuka leży dla siebie od strony południowej. W i l k, l i s, k u n a i t c h ó r z uganiają się za zdobyczą, przychodzą nocą często do wsi, do owczarń i kurników, pierwszy porywa także psy, cierpiąc teraz niedostatek biega zawsze, i tylko wtedy, gdy się pożywi. leży kilka godzin w gęstwinie. Lis i ż b i k chowają się przy niepogodzie w jamach swoich, a w czasie pogody grzeją się na słońcu. K u n a l e ś n a trzyma się w kruczych lub wiewiórczych gniazdach, a w czasie zawieruchy śnieżnej lub wielkiego deszczu chroni się w strupieszałe wydrążone drzewa, obierając takie położenie, aby do niej nie zaciekało. Czas grzania b o r s u k a kończy się, leży on w swojej jamie nie ruszając się, i zostaje w niej przez całą zimę. W y d r a z powodu mrozów daleko za pożywieniem chodzi, w dzień leży w jamie. L o t n a z w i e r z y n a siedzi w bagnach gęsto zarosłych. K u r o p a t w y szukają pożywienia przy ciepłych źródłach i przesiadują w krzewinach na pobrzeżach lasu.

U t r z y m y w a n i e z w i e r z y n y i p o l o w a n i e. Dzików nie strzela się w tej porze lochania, u nas zaś jako szkodnik teraz na śniegu najbardziej strzelany. Obławy się urządzają. Po każdej ponowie tropić i strzelać wilki.

OGŁOSZENIA.

Z dniem 1. Stycznia 1879 rozpoczyna się rok nowy dla członków galic. Towarzystwa łow. i czasopisma „Łowiec“. Upraszamy o rychłe nadsyłanie wkładek jakoteż o odnowienie prenumeraty c a ł o r o c z n e j, półrocznej bowiem przyjmować nie możemy.

Szanowni członkowie Tow. łow., którzy za dwa lata lub tylko za ubiegły rok wkładki dotąd nie przysłali, raczą rychło uiścić się z długu, lub o swem wystąpieniu z Towarzystwa zawiadomić, w przeciwnym razie będą na mocy statutów z grona Towarzystwa łow. wykreśleni.

Rocznik całkowity „Łowca“ zbroszurowany jest do nabycia u sekretarza Tow. łow. po cenie prenumeracyjyej.

Składając niniejszem szczerą podziękę wszystkim łaskawym współpracownikom i korespondentom, upraszamy ich o dalszą życzliwość dla Pisma i pomoc, bez których ono byt swój ustalić i cele Towarzystwa krzewić by nie mogło.

Obok szerszych rozmiarów prac pożądane są dla nas drobne zapiski, sprawozdania z polowań itp. dla kroniki, którą czytelników zainteresować pragniemy.

Słownictwo łowieckie z żalem w tym roku skończyć nie możemy, zajmie ono jeszcze łamy dwóch numerów „Łowca“.

Na rok przyszły mamy już w tece większych rozmiarów poemat A. Barthelsa p. t. „Z i m o w e ł o w y n a L i t w i e“ a łaskawe przyrzeczenia J. I. Kraszewskiego, Kaz. hr. Wodzickiego, Leop. hr. Starzeńskiego, Wł. Zawadzkiego i innych przejmują nas otuchą, iż szan. czytelnikom naszym dostarczymy w roku następnym wiele pouczającej i zajmującej treści.

Są do sprzedania za umiarkowaną cenę 3 strzelby (dubeltówki) kabzlowe, dwie Wisniowieckiego, jedna Lebedy. Bliższych wiadomości udziela sekretarz Tow. łow.

INSERATY.

Jest do nabycia

DUBELTÓWKA

systemu **Teschnera** (Collath w Frankfurcie nad Odrą), kaliber 1., zupełnie nowa, na obstalunek zrobiona.

Bliższa wiadomość u Sekretarza Towarzystwa łowieck.

Dobrowolski szewc w Kutkorzu, wyrabia według najpraktyczniejszej formy trzewiki do polowania błotnego.

Raczkiewicz, krawiec w Kutkorzu, wyrabia według paryzkiego kroju ubrania do polowania błotnego.

Adres: *Kutkorz* — poczta *Krasne*.

(Medal zasługi na Wystawie Krajowej 1877.)

Rusznikarz

K. TABACZKOWSKI

we Lwowie

Ulica cłowa Nr. 2

Przyjmuje zamówienia na broń odtylcową wszystkich dotychczasowych systemów, zwracając głównie uwagę na

system Teschnera z kurkami odskakującymi

Reparacye uskutecznia się jak najspieszniej.

Polecam przytem mojego wyrobu pistolety miniaturowe odtylcowe.

Medal zasługi 1877. **Czernicki & Spożarski** Medal zasługi 1877.

rękawicznicy i bandażyści we Lwowie

Rynek, liczba 28.

polecają łaskawym względom swój skład

własnego wyrobu

wszelkiego rodzaju

TOWARÓW RĘKAWICZNICZYCH,

mianowicie

amerykańskie jelonkowe spodnie

we wszystkich **najnowszych barwach, wszelkie rodzaje męzkich i damskich rękawiczek**, skóry łosiowe i jelonkowe do pokrycia łóżek, poduszki, torby myśliwskie, czapki mundurowe i cywilne, szaliki, krawatki, szelki, sznurówki, bandaże pończochy gumielastyczne

po stałych umiarkowanych cenach.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Oraz podajemy Sz. P. T. do wiadomości że **sarnie surowe skóry** skupujemy w miejscu jakoteż i z prowinyi po cenach najsumienniejszych, **ażeby nie były podarte i pogryzione.**

Pieniądze odsyłamy za przekazem pocztowym odwrotną pocztą.

Adolf Aleksandrowicz

przy ulicy Halickiej pod l. 44 we Lwowie,

poleca swą pracownię jakoteż obficie zaopatrzony

MAGAZYN OBUWIA

męzkiego i damskiego.

Zwracam uwagę Szan. R. T. Publiczności, że w mej pracowni wyrabiam obuwie na każdą porę roku z Towarów najdoborowszych i wyjeżdżając od czasu do czasu za granicę, śledzę pilnie wszelkie Nowości tak co do materyałów, jak co do mody i gustu, starając się te jak najprędzej w wykonanie wprowadzić. Poleca zarazem buty do polowania i do gór.

Zamówienia wykonywam najpóźniej w ciągu ośmiu dni. — Gotową zaś robotę odwrotną pocztą odsyłam.

Cognac krajowy (wyrób własny) but. po 1 zł. 20 ct.

Stare wina austryackie białe i burgundzkie czerwone.

ZYGMUNT BACZEWSKI

handel towarów kolonialnych i spirytusowych

plac Halicki Nr. 2.

(naprzeciw gmachu Banku hipotecznego),

poleca swój dobrze zaopatrzony skład, zwraca szczególniejszą uwagę na tanie i wyborne gatunki

HERBATY CHIŃSKIEJ,

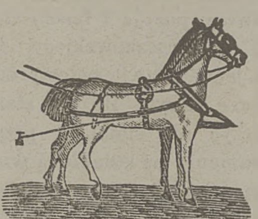
wyśmienite **Likwory francuskie i gdańskie, Rum Bremski i z Jamajki, 10cio i 20sto letnią Starkę,** które to towary po stałych i najumiarkowańszych **cenach fabrycznych sprzedaje.**

Urządził także osobny **POKÓJ do ŚNIADAŃ.**

30-letni miód litewski w butelkach szamp. po 3 zł.

Stary prawdziwy Cognac francuzki but. po 2 zł. i 2 zł. 50 ct.

Michał Walichiewicz



we Lwowie

przy ulicy

Kopernika L. 2,

poleca

swój



SKŁAD i PRACOWNIĘ

wyrobów siodlarsko-rymarskich i innych w zawód wchodzących, w największym wyborze.

Zamówienia i reparacye przyjmuje, uskuteczniając takowe pospiesznie, starannie i po cenach umiarkowanych.

ADAMSKI & CZAPCZYŃSKI

dawniej **Stanisław Armatys**

we Lwowie.

Polecają **kurtki myśliwskie, zarękawki myśliwskie, futra do podróży i do miasta** tak **damskie** jako też i **męzkie.**

Zakupujemy i zamieniamy na inne futra w mniejszych i większych partyach. Skóry surowe z lisów swojskich, kun, tchórzy i kotów dzikich po cenach praktykowanych w kraju.

Skóry wszelkiego rodzaju przyjmujemy do wyprawy

Odpowiedzialny za redakcyę **Wład. Zontak** ul. Teatralna Nr. 18. Nakładem galic. Towarzystwa łowieckiego.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, Hotel Zorża.